

# Powściągliwość i Praca

Organ Towarzystwa

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech	1 k. 20 hal.	W Ameryce . . . . .	1/2 dolara.
W Niemczech . . . . .	1.40 mrk.	W innych krajach	2 franki.

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca“ za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

**JAN KUTOWSKI**

kier. Zakładu wychow. w Miejscu Piastowym, p. Miejsce Piast. (Austria, Galicya).

Rzym, 3. stycznia 1901.

Szanowny Panie Redaktorze!

Jestem stałym czytelnikiem „Powściągliwości i Pracy“ od samych jej narodzin, t. j. od lipca 1898, i pisemko to mimo bardzo skromnej jego powierzchowności, nadzwyczaj polubiłem. Naprzód dlatego, że będąc kopcuszkim w prasie naszej, (gdyż żadna z gazet polskich a szczególnie galicyjskich, nigdy prawie o nim nie wspomina) najzupełniej odpowiada ono wymaganiom czasu i najgłówniejszym potrzebom naszego społeczeństwa i że w tak szczęśliwy a trudny sposób odnajduje zawsze najbardziej dolegające rany naszego narodu a zarazem podaje jak najpraktyczniejsze i jak najbardziej skuteczne środki lecznicze na ich zagojenie.

Dalej polubiłem „Powściągliwość i Pracę“ i za to, że odznacza się zawsze nieustraszoną śmiałością w wypowiedaniu prawdy każdemu, komu należy, co dzisiaj na świecie jest rzeczą dość rzadką; a zarazem cechuje je zawsze jak największa bezstronność i miłość chrześcijańska w owym głoszeniu prawdy; tak, iż śmiało powiedzieć można, że — „Powściągliwość“ nawet w rozprawianiu się ze swymi przeciwnikami była i jest zawsze powściągliwą, gdyż nie rzuca się nigdy z zaciętą zajadłością na tych, którzy z nią nie trzymają, jak to ma miejsce dzisiaj we wielu pismach naszych, znowu szczególnie galicyjskich, lecz spokojem, miłością i łagodnością zyskuje sobie zwolenników.

Mimo to jednak nie zawsze zgadzałem się całkowicie z niektórymi myślami, poglądami i przekonaniami, jakie w pojedynczych numerach tego pisma od czasu do czasu mocniej były wypowiedziane, a najmocniej zaś zaznaczone zostały w numerze listopadowym r. z., gdzie autor artykułu wstępnego nawołuje rodaków swoich do natychmiastowej naprawy tego, co się w ostatnich latach u nas popsuło, a to pod groźą wojny wszechświatowej, przewrotów społecznych i innych przerażających każdego nieszczęść. Czytając podobne wyrażenia, myślałem sobie: To już trochę za wiele, tu autor zbyt czarno patrzy na rzeczy. Że dziś jest i w kraju naszym źle, to każdy trzeźwo i uważnie przypatrujący się przebiegowi naszych spraw społecznych przyzna, ale żeby znów tak już siekiera była do korzenia przyłożona, to nie może być. I byłbym może jeszcze dość długo trwał sobie w owym niedowierzaniu i posądzaniu autora tych artykułów o pewną przesadę, gdyby nie to, iż wypadło mi w końcu roku ubiegłego udać się w sprawach osobistych do Rzymu. Tu w ostatnich dniach grudnia r. z. odbywały się we wszystkich kościołach i kaplicach osobne nabożeństwa na przebłaganie i wynagrodzenie za krzywdy, jakie ludzie w ciągu całego XIX. stulecia wyrządzili Boskiemu Zbawicielowi. Pierwsze zaś miejsce między tymi kościołami zajmował Kościół OO. Jezuitów, zwany „al Gesu“ zdobny we wszystko, co tylko świat posiada najdroższego: złoto, srebro, klejnoty, marmury, rzeźby, malowidła i t. d. W tej to świątyni za staraniem miejscowego Komitetu Rzymskiego, zawiązanego w celu złożenia uroczystego

hołdu Panu Jezusowi, odprawiało się w godzinach popołudniowych dnia 28., 29. i 30. grudnia r. z. uroczyste „Tridium“ t. j. trzydniowe nabożeństwo, składające się z odmówienia cząstki różańca, z wygłoszenia odpowiedniej mowy i odśpiewania litanii do Wszystkich Świętych. Na końcu zaś udzielano zebranym wiernym błogosławieństwa Najśw. Sakramentem. Na tych nabożeństwach bywali prawie wszyscy członkowie arystokracji rzymskiej katolickiej, bywali także wysokiego stanowiska goście przybyli podówczas z obcych krajów, bywało mnóstwo kapłanów poważnych wiekiem i godnością swoją. Byli też tam przedstawiciele rozmaitych stowarzyszeń katolickich z miasta Rzymu w liczbie 120 i niezliczone mnóstwo wiernych niższego stanu.

Każdego dnia jeden z kardynałów przewodniczył temu nabożeństwu przy końcu którego udzielał błogosławieństwa obecnym. Tak dnia 28 grudnia był tam kardynał jeneralny Zastępca Ojca św. Respighi, 29. kardynał Macchi, 30. kardynał Casetta; zaś do roku 1870, t. j. dopóki Papieżom nie wydarto Rzymu, sam Ojciec św. zwykł był każdego roku osobiście na to nabożeństwo do OO. Jezuitów przybywać. Wiele tedy rzeczy ciągnęło wiernych na nabożeństwo do owego kościoła; Świątynia bardzo wspaniale ozdobiona i oświetlona, obecność wysokich dostojników kościelnych, śpiewy prześliczne i t. p., ale najsilniejszym magnesem były mowy Ojca Kajetana Zocchi'ego T. J. jednego z najświetniejszych dzisiaj kaznodziej w Rzymie. Cały kościół, chociaż tak wielki, wraz ze wszystkimi swymi kaplicami bywał zawsze szczerze pobożnymi słuchaczami napełniony.

Poszedłem też i ja dnia 30 grudnia r. z. do tego kościoła i trafiłem właśnie na mowę Ojca Zocchi'ego. Mówił o prawach najświętszych Boskiego Zbawiciela do odkupionej przezeń ludzkości i o obowiązkach, jakie ludzie są winni swemu Odkupicielowi. A mówił znakomicie prawie całą godzinę; w kościele panowała grobowa cisza, oczy wszystkie były zwrócone na mówcę, każde słowo jego chwytało chętnie z jak największą uwagą. Lecz ja przytoczę tutaj z owej mowy tylko ten ustęp, który największy wywarł na mnie wrażenie a który wprost do rzeczy naszej należy.

...Oto dzisiaj, mówił O. Zocchi, większość ludzi odbiegła całkowicie swego Zbawiciela; wyrzuciła go ze swych rodzin, ze szkoły, z sądu, z urzędu i t. d. niepomna na to, iż On jest Zbawicielem nie tylko każdego z nas w szczególności, lecz także całych narodów, **bo przyszedł zbawić wszystko, co było zginęło**; niepomna na to, że w chwili Jego przyjścia na świat cała ludzkość konała w zgniliznie własnego zepsucia, a Jego przyjściem zmieniło się całkowicie oblicze ziemi. Zmieniła się rodzina, zmienił się stosunek sługi do pana, poddanych względem panują-

cego, słowem zmieniły się na lepsze wszystkie instytucje społeczne: prywatne i publiczne. Nauka Chrystusowa przenikła na wskrós całe życie człowieka tak pojedynczego jako też zbiorowego, t. j. całych narodów i państw i wszystko podniosła do wyższych sfer, wszystko udoskonaliła i uszlachetniła, słowem wszystko czego się dotknęła, zbawiła! I tak się też potem działo przez cały szereg wieków; w jakimkolwiek kraju nauka ta została przyjęta, tam natychmiast jakby za dotknięciem różdżki czarodziejkiej, wszystko się zmieniło do niepoznania. Dzisiaj zaś w każdym kraju i w każdym narodzie pełno jest nieproszonych nauczycieli, przewodników i opiekunów ludu, którzy korzystając z każdej sposobności, tak żywymi słowami, jak też za pomocą gazet i dzienników, broszur i książek oświecają lud w ten sposób, iż wpajają weni te zasady, że dziś religia nie ma nic wspólnego z życiem praktycznym, prywatnym, a tem bardziej publicznym; że co najwyżej mogą ją praktykować jednostki u siebie w domu i to tylko ci, którzy się jeszcze tej słabości ducha ludzkiego nie pozbyli, ale ludzie silni duchem, a tembardziej rząd, społeczeństwo i naród, nie potrzebuje się wcale z nią liczyć, ani zważać na nią, jako na rzecz całkiem już przestarzałą. I mówią dalej: — Myśmy już wyrosli z tych pieluch w jakich ona dziadów naszych trzymała. My ludzie oświaty, ludzie postępu, chcemy być nie zależnymi we wszystkim, a więc wolni od wszelkiej religii! Przyszedł już czas otrząsnąć się z tych pęt, jakie religia dawniej na rozum ludzki nakładała. Dla nas religia, kościół, to słowa bez znaczenia.

Tak uczą dzisiejsi postępowi filozofowie słowem, a jeszcze bardziej przykładem swoim te najliczniejszą i najżywotniejszą część społeczeństwa ludzkiego, którą sprawiedliwie nazwać możemy podstawą i podwaliną każdego narodu, t. j. lud miejski i wiejski. Lud zaś w tej rzeczy okazuje się bardzo pojętym uczniem, w krótkim bowiem czasie przejmuje się mocno mądrością swoich mistrzów i zaczyna z niej robić użytek praktyczny jak to z każdą nauką czynić się zwykło. Występuje tedy na widownię publiczną pod nazwą socjalistów, anarchistów, liberalnych; rozgląda się bacznie dokoła po swoich współtowarzyszach, a ujrzawszy kogo szukał, woła: „Cóż to, ten oto bogacz ma sobie używać wszelkich przyjemności i rozkoszy czego dusza zapagnie, a ja biedak mam głód cierpieć?... — Ten znowu będzie się wylegiwać całymi dniami na miękkich meblach i pościeli, a ja od rana do wieczora, jak bydlę będę pracował?... — Cóż on jest ostatecznie lepszego odemnie, czy z innej ulepiony gliny, żeby on miał wszystko dobre na tym świecie, a ja same tylko złe?... — Kto nas w tak nierównym umieścił sto-

sunku?...“ — Nareszcie kończy to swoje rozumowanie okrzykiem: — „Wolność, równość, niepodległość“! — i rzuca się jak wściekły na brata — bogacza, a za nim leje się krew ludzka potokami, palą się domy, miasta całe i zdaje się, że już koniec świata nadchodzi. A wtedy owi dobroczynni nauczyciele i opiekunowie ludu w największym przerażeniu i przestraszeniu, niepewni sami swego życia, załamują w rozpacz ręce, dziwią się, jak mogły stworzenia rozumne — ludzie — dojść do takiego zezwierżenia, iż zdają się w złości swej i niepohamowanej rządzy niszczenia wszystkiego, przechodzić nawet najdziksze zwierzęta?...

Uważcie tutaj, Szanowni Panowie, co za niedorzeczność, co za wielki brak logiki u tych postępowych filozofów i dobrodziejów ludu! A toż uczeń ich — lud — jest daleko logiczniejszy od swoich mistrzów, bo raz zepchnięty z wyżyn, na których go religia święta postawiła, nie zatrzymuje się w biegu swoim z góry na dół ani na chwilę. Lecz z każdym dniem staje się coraz bieglejším w swoim zawodzie i postępuje wciąż naprzód, wołając bez przestanku: dalej! dalej! (avanti! avanti!) Zaprawdę lud ten zepsuty postępuje z jak najściślejszą logiką w swoich czynnościach, skorzystał bowiem znakomicie z mądrości swoich mistrzów, oswobodzicieli i opiekunów, i najczęściej na ich własnych plecach i karkach zdaje egzamin swej dojrzałości umysłowej, ucząc w sposób praktyczny, lecz zarazem bardzo bolesny, dawnych swoich nauczycieli — logiki — której tym zabrakło. Nie ma się zatem czemu dziwić, że tak źle jest dzisiaj u nas i wogóle na świecie, ale dziwić się trzeba, że wobec takiej szkoły, w jakiej lud nam wyćwiczyli — bezbożni — jego mistrzowie, nie jest dzisiaj jeszcze gorzej!

Dzisiaj, kładąc się spać, Szanowni Panowie, nie wiecie, czy jutro jeszcze będziecie oglądać światło Boże, czy jaka zbrodnicza ręka w powietrze was wraz z domem podczas snu nie wysadzi. Bo dzisiaj szeptem, dynamit są na porządku dziennym. Dzisiaj jest źle, ale gdy zwrócimy pilną uwagę na ową pracę, z jaką fałszywi nauczyciele młodszych braci naszych — lud nasz — przez wiek cały po szatańsku oświecali, to powiemy, że wcale nie może być inaczej, a nawet musi być jeszcze daleko gorzej! I będzie niezawodnie i nie za długo, jeżeli wszystkimi siłami nie zwrócimy się natychmiast do naszego Zbawiciela i nie przedsięwziemy zaraz skutecznych środków ratunku. Co do mnie, Szanowni Panowie, to ja najzupełniej pojmuje tę ścisłą, nieubłaganą logikę socjalistów, anarchistów, zabójców królewskich (dei pugnatori del re) i t. d. I wcale się nie dziwię ich postępkom, ale daleko gorzej jeszcze rzeczy widzę..., które już wiszą nad na-

szemi głowami... A na to zbliżające się do nas zło nie ma innego środka, jak zwrócić się znowu całymi sobą i to natychmiast do naszego Odkupiciela, Chrystusa, przeprosić Go za dawne winy i wprowadzić znowu do naszych rodzin, szkół, do życia publicznego i t. d.

Mowę swą zakończył uroczystem przeproszeniem Pana Jezusa i publicznem oświadczeniem, iż znowu wszyscy uznają Chrystusa za swego Pana i że życie swoje całe prywatne i publiczne według Jego Boskiej nauki urządzają. Akt ten odczytał z karty na mównicy, wszyscy zaś obecni, słowami mowy do głębi poruszeni, po cichu słowa tego aktu za nim powtarzali.

Otóż słowa powyższe O. Zocchi'ego, które tu o ile możności najwierniej starałem się podać, przekonały mnie, że nie sam tylko autor artykułów wstępnych „Powściągliwości i Pracy“ widzi rzeczy w tak czarnych barwach i głosi, że, jeśli się nie zabierzemy do natychmiastowej a radykalnej poprawy naszych spraw społecznych, to poniesiemy za to ciężką karę w niedalekiej przyszłości; ale tutaj oto w Stolicy świata, Rzymie, tak wielki mowca, takim doborowym słuchaczom, takie rzeczy, w takim miejscu, tak otwarcie, wobec najwyższych dostojników Kościoła, miasta i świata — urbi et orbi — wypowiada. Nie będę więc już na przyszłość posądzał o przesadę i zbyt czarne malowanie rzeczy wspomnianego autora; by zaś podobni mnie czytelnicy mogli również z większą pewnością i zaufaniem przyjmować podawane na przyszłość jego słowa, proszę najuprzejmiej Szanownego Pana Redaktora o umieszczenie niniejszej korespondencji w „Powściągliwości i Pracy“. Sądzę także, iż list ten, posłuży za pobudkę, aby Szan. Czytelnicy i cały nasz naród polski raczyli zwrócić swą uwagę na to, że w dzisiejszych czasach i warunkach naszych tylko tego rodzaju Zakłady wychowawcze o jakich „Powściągliwość i Praca“ ustawicznie pisze, mogą oddać krajowi naszemu nieocenione usługi, a nawet uratować go od zguby. Zatem tak zakłady Towarzystwa „Powściągliwość i Praca“ jakoteż jego miesięcznik warte ze strony wszystkich rodaków naszych jak najgorętszego poparcia, a bez porównania większego, aniżeli było dotąd.

Raczy Szanowny Pan Redaktor przyjmując wyrazy szacunku i poważania

jeden ze stałych czytelników  
„Powściągliwości i Pracy“.

## NASZE GWIAZDY PRZEWODNIE.

### Św. Franciszek Salezy.

Św. Franciszek pochodził ze znakomitej rodziny hrabiów Salezskich. Wychowywany pod okiem bogo-

bojnej matki, od najmłodszych lat odznaczał się wielkimi przymiotami duszy. Niższe szkoły ukończył w Annezyum, zaś wyższe nauki pobierał w Paryżu. pod najbieglejszymi i najuczestszymi mistrzami. Co tydzień przystępował do Komunii św. i nakłaniał do tego swoich towarzyszków, a pobudzony szczególną łaską Ducha Świętego, uczynił już wtedy ślub czystości.

Pan Bóg chcąc tę wybraną duszę wypróbować, dopuścił na Franciszka ciężką pokusę. Przez dość długi czas był dręczony myślami przywodzącymi go do rozpacz o zbawienie. Lecz razu pewnego modląc się przed obrazem Matki Bożej a będąc pod wpływem najsilniejszych pokus rozpacz, postanowił: że jeśli ma być potępionym po śmierci, tedy dopokąd jeszcze żyje, będzie Boga z całego serca kochał. Podobał się Panu Bogu ten akt heroicznej miłości i od tej chwili uwolnił go od tych straszliwych myśli.

Dla wyższego jeszcze wykształcenia udał się do Padwy, gdzie otrzymał stopień Doktora obojga praw. Następnie powrócił do Salezyi, rodzinnego zamku, a uzyskawszy od ojca po usilnych naleganiach zezwolenie na wstąpienie do stanu duchownego, poświęcił się w zupełności temu świętemu zawodowi.

Wyświęcony na kapłana został w krótko zamianowany kanonikiem katedry Genewskiej a Biskup tej dyecezyi Granier wysłał go do prowincyi Kablecińskiej (Chablais) w celu nawracania Kalwinów.

Św. Franciszek powodowany wielką miłością względem zbawienia dusz, podjął się ohotnie tej trudnej a bardzo niebezpiecznej misyi. Gdy bardzo wiele dusz Kościołowi pozyskiwać zaczął, kacerze spiknęli się na jego życie a zadawszy mu trucizny, nabawili go długiej choroby z której już do końca życia do zupełnego zdrowia nie przyszedł. Błogosławił Bóg dobry wytrwałej pracy naszego Świętego tak, że około ośmdziesięciu tysięcy dusz zbłąkanych przywrócił na łono Kościoła.

Tymczasem Biskup Genewy Granier, posunawszy się w lata, zamianował go swoim Sufraganem. Z razu wahał się św. Franciszek czy ma przyjąć tę godność, lecz zbadawszy dokładnie wolę Bożą, udał się do Rzymu, gdzie go Papież zrobił Biskupem Nikopolitańskim i Sufraganem Genewskim. W krótko zaś po śmierci Biskupa Graniera został Biskupem Genewskim.

Z wielkim zapałem zabrał się teraz św. Franciszek do pracy pasterskiej i najwięcej czasu poświęcał na zwiedzanie swej dyecezyi. Zajął się bardzo gorliwie stanem zakonów, wprowadził do swej dyecezyi wiele pobożnych Stowarzyszeń i wraz ze świętą Franciszką Szantal (de Chantal) założył zakon żeński Nawiedzenia Matki Bożej, znany u nas pod nazwiskiem Panien Wizytek. Do reguły świętego Augustyna, którą im nadał, przydał własnego układu Ustawy prawdziwej roztropności, umiarkowania i łagodności.

Pomimo tylu ciężkich prac, któremi był obarczony, pozostawił św. Biskup wiele pism, pełnych niebieskiej mądrości i miłości bliźniego. Jednym z tych pism jest Droga do życia pobożnego a drugim nieoszacowanej, jako dzieło ascetyczne, wartości: Traktat o miłości Boga.

W roku 1622 zawezwał go książę Sabaudzki do Awinionu. Przewidując, że więcej nie zobaczy się już ze swoimi dyecezyanami, pożegnał się z nimi i w przemowie, którą miał do nich, zachęcał ich aby się wzajemnie miłowali, powtarzając słowa św. Jana Ewangelisty, że: Jeśliby kto rzekł, iż umiłuje Boga a brata by swego nienawidził, kłamcą jest.<sup>1)</sup>

Tego samego roku będąc w Lugdunie w dzień św. Jana Ewangelisty, po Mszy świętej, został tknięty apopleksją, a wymówiwszy te słowa Psalmu Dawidowego: „Miłosierdzia pańskie na wieki wyśpiewywać będę“<sup>2)</sup> oddał dobry sługa swoją czystą duszę w ręce Pana dobrego, który chojnie wynagradza każdy, nawet najmniejszy dobry uczynek. Ciało jego złożono w Annezyum w kościele Panien Wizytek, gdzie grób jego zasłynął w krótko wielkimi i licznymi cudami. Świętobliwość życia a osobliwie gorąca żarliwość jego w nawracaniu heretyków, skłoniła Aleksandra VII. do policzenia go w poczet Świętych. Święto jego obchodzi się dnia 29. stycznia to jest w dniu w którym ciało jego przeniesiono z Lugdunu do Annezyum.

## Zgubne skutki alkoholu.

### Czy alkohol rozgrzewa?

Komórka odurzona czy to brakiem tlenu, czy też przesycona kwasem węglowym, śpi jak pijak niepomny na obowiązki, prawa i warunki, od których wypełnienia zależy byt jego, dola rodziny i dobro społeczeństwa, którego zamiast być użytecznym członkiem staje się zakałą i złodziejem.

Gruba jedynie niewiadomość mogłaby teraz jeszcze szukać w nim źródła, ogrzewającego nasze ciało. Ciepło jest skutkiem ruchu, skądżesz więc miałoby się u pijanego wzięść ciepło? Chyba w okresie krótko trwającego utlenienia alkoholu, poczem przecież następuje chwila bezrobocia a co najwięcej ruchu i roboty, podobnej do zawadzającego innym i wywracającego o własne nogi pijaka. Ciepło zdrowego człowieka i trzeźwego wynosi 37° Celzjusza, u pijaka spada nawet do 26° jak się o tem przekonał Dr. Margan u napółzmarłej pijaczki, u której ciepłomierz ten właśnie stopień ciepła wskazywał. Temu to przypisać należy, że tyle pijaków marznie każdej zimy.

<sup>1)</sup> 1. Jan IV. 20.

<sup>2)</sup> Psalm LXXXVIII. 2.

Wielu jest takich, co sobie myślą: dobrze pisać, ale tak nie jest, wódka rozgrzewa i basta, dla tych więc przytoczę tu przykład.

Ciepło jakiego po wypiciu kieliszka doznajemy, jest zwodnicze i polega na łączeniu się alkoholu z wodą, którą najbliższej tkance chciwie zabiera, na podżeganiu nerwów żołądkowych, zwiększonym domieszaniem do gorzałki tłuczonego pieprzu i porażeniu naczyń krwionośnych skóry i większym do niej napływie krwi.

Podobnych przykładów mógłbym bardzo wiele przytoczyć, jednakże dla szczupłości miejsca na jednym się ograniczę, który podaje „Gazeta Świąteczna“: Jeden gospodarz ze wsi Mostku pod Wolbraniem w gubernii kieleckiej (Królestwo Polskie), spił się w Skale na jarmarku tak, że go z szynkowni wyrzucano na ulicę. Pijaczyna przespał się na bruku za węglem domu a oprzytomniawszy trochę, poszedł znów do restauracji i kupił na zapas dwie buteleczki spirytusu. Zmrok już zapadał, wszyscy rozechodzili się do domów, więc i on, nie załatwiwszy tego, po co przyszedł na jarmark, ruszył za innymi. Było zimno, padał deszcz ze śniegiem a że po przepiciu się, człowiek jest mniej wytrzymały, więc biedny pijaczyna kureczył się i szczekał zębami. W tem przypomina sobie, że ma w kieszeni spirytus. Trzeba się rozgrzać. Siadł przy drodze, wyciągnął jedną buteleczkę i wypił z niej wszystko. Ale mu jeszcze zimno, więc wychylił drugą flaszkę. Teraz w głowie mu się zakręciło, przewrócił się na ziemię i zasnął. Z rana znaleziono go w błocie nieżywego.

Chociaż jest rzeczą pewną, że sprawcą wyrządzonej pijakowi krzywdy jest alkohol, to z drugiej strony nie da się przez wzgląd na doświadczenie zaprzeczyć, że rozmiar i postęp tych zaburzeń zależy od przymieszek zanieczyszczających napoje alkoholiczne. Tworzą je albo znane nam przywary okowity, albo olejki eteryczne, zaprawiane sztucznie do wyrabiania likworów.

Wszyscy, badający skutki gorzałki na pijakach, wyrażają się o przymieszkach owych jak najniekorzystniej a zgromadzeni w Paryżu na kongresie w roku 1878 higieniści uchwalili jednogłośnie domagać się od rządów prawa, zakazującego sprzedaży napojów, nieczyszczonych z przywar. Mówiliśmy o piołunówce jako o wódce jednej z najsilniejszych. Jest ona taką z powodu przymieszek. Wiemy to pewno o tej piołunówce, która jest likworem zawierającym prócz zwyczajnego alkoholu wonne cząstki piołunu i olejek badyanowy powstałe przez zalanie piołunu alkoholem, jak to już wyżej zaznaczyliśmy.

Wódka ta czysta, lub przerzedzona olejkiem gumowym, narusza władze umysłowe. Już jednorazowe upicie się piołunówką, spowoduje nawet u osób z re-

szta trzeźwych obłąd opileczy; nadużywanie jej staje się powodem do choroby św. Walentego czyli padaczki i zupełnego pomieszania zmysłów. Doświadczono tego na psach. (Psy mają organizm zewnętrzny podobny, bardzo zbliżony do ludzkiego).

Jeden z tych psów, któremu na dwa kilogramy ciała wstrzyknięto 1 setną część piołunowej, (t. zn. jeżeli ten pies ważył 40 funtów to mu dano 10 deka-gramów piołunowych) dostał padaczki a po zwiększeniu dawki, popadł w stan otrucia, przy jeszcze większych dawkach, uległ obłądowi, ponieważ sprawiał na widzu wrażenie omamień. Pies ten stawał do obro-ny, szczeakał, strzygł uszami, rozglądał się dziko około siebie, gryzł wiatr, drapał ziemię, słowem nabrało się przekonania, że stawały przed nim urojone straszycła, przed którymi się chciał obronić, albo które zaczepiał. Dawka podwyższona na jedną dziesiątą na 1 klgr. ciała, psa tego dobiła.

Wszystko to dowodzi, że tak rozpowszechnione mniemanie, jakoby wódka pomocna była dla żołądka, jest nieprawdą. Źle robi ten, co chcąc w sobie apetyt wzbudzić, poprawić, pije wódkę. Kiedy przyjdzie pora jedzenia a jeść się nie chce, to dlatego, że żołądek jest niezdrawy.

Wtedy nie wódkę pić, ale leczyć się trzeba. Gdy choroba ustąpi, wtedy i chęć do jadła powróci. A wódka żołądka nigdy nie uleczy. Lejąc w chory żołądek wódkę, jeszcze go bardziej podrażnisz i przez to chorobę pogorszysz, zaszkodzisz sobie. Przy chorym żołądkiem, choruje i wątroba.

Opisane zaburzenia zachodzą nietylko w wątrobie pijaków nałogowych. Dr. Harley, specjalista w chorobach serca i nerek, tak o tem mówi: „Najgorszą postacią pijaństwa jest częste picie małych ilości gorzałki, jak to dużo ludzi czyni. Szczególnie wpływa to na wątrobę. Ten rodzaj picia spowoduje przez ustawiczne drażnienie we wątrobie zmiany anatomiczne, przewlekłe zapalenia i nawet dę. Jak wrogo działa alkohol przy istniejącej żółtacze, dowodzą spostrzeżenia, iż już w małej ilości może u takiego chorego spowodować objawy cholemmii czyli zaburzeń w układzie nerwowym, objawiające się w kureczach, śpiączce i porażeniu mózgu a kończące się śmiercią chorego. W bezpośrednim związku z marskością wątroby zostaje od tej chwili groźniejszy wpływ alkoholu na pijaka, dążącego rażnym krokiem do przepaści, od której go teraz krótka tylko przestrzeń przedziela. Zatomowanie krwi w wątrobie pociąga za sobą całe pasmo zastojów w dolnej połowie ciała. Przychodzi do krwiotoków żołądka, kiszki, nosa i t. d. (przytem krew uchodząca jest ciemna bardzo, prawie czarna). Śledziona, nerki obrzmiewają, żołądek, kiszki ulegają nieżytości przewlekłemu. Wytwarzają się żylaki około odbytnicy, znane powszechnie krwawnice, w szpiku

pacierzowym i podudziach, stawające się przyczyną sączącej się pryszczyny i w głąb dążących wrzodów. Do tego przyłączają się ślady żółtaczk. „Gorsze jednak od żółtaczki jest stwardnienie wątroby; wskutek tego w brzuchu zarazem nagromadza się znaczna ilość wody, dochodząca do kilkunastu albo i więcej kwart. Choroba ta jest już nieuleczalna. Wprawdzie można wodę z brzucha wypompować, ale cóż z tego: w krótkim czasie zbiera się ona tam na nowo. Wzbieranie wody z każdym dniem wzrasta, duszność się wzmacnia a zbyt naprężona skóra miejscami pęka lub obumiera i otóż kres życia nałogowego pijaka! Sztuka lekarska jest wobec opisanego cierpienia bezsilna a przyzwany lekarz do tonącego we własnej wodzie pijaka i rozpaczliwie żebrzącego odeń pomocy, odwraca się mówiąc z cicha: „nierychło mój panie!“ (D. n.)

## RZADKA UCZCIWOŚĆ.

W Anglii wiele jest bogatych panów, którzy rozległe mają włości i dobra, na których sami nie gospodarzą, ale je sumiennym a rozumnym wieśniakom wypuszczają w dzierżawę. Do takiej dzierżawy należą, jak się to samo przez się rozumie, wszystkie zabudowania gospodarcze i wogóle cała własność.

Jeżeli taki dzierżawca uczciwy i sumienny, natenczas może na niej pozostać do śmierci, a po śmierci jego objąć ją mogą synowie i wnuki, a że warunki dzierżawy nie są trudne, więc tacy dzierżawcy zwykle pięknego dorabiają się majątku, chociaż żadnej nie mają własności.

W hrabstwie Yorkshire w Anglii objął dzierżawę małego folwarku młody człowiek, nazwiskiem Tomasz Bird, który właśnie młodą pojął małżonkę.

Tom, jak zwykle to imię w Anglii skracają, obsiał swą rolę po raz pierwszy pszenicą, która tak pięknie zeszła, że mu się serce śmiało, bo gdyby ją szczęśliwie sprzątnął, wystarczyłaby sama na zapłacenie dzierżawy, a wszystkie inne plony byłyby już jego własnością i czystym zyskiem. To opowiedział swej żonie, gdy powrócił z pola, na którym właśnie pierwszy śnieg przypruszył oziminę i oboje dziękowali Bogu za szczęśliwy początek swej pracy.

Z folwarkiem, który Tom dzierżawił, graniczyła posiadłość młodego hrabiego, nazwiskiem Fiz-William, bogatego pana i namiętnego myśliwego. To też gdy pierwszy spadł śnieg, zaprosił młody hrabia trzdziestu przyjaciół na polowanie, a że takie polowania w Anglii odbywają się konno i każdy z gości konnych swych strzelców i pachołków przywozi, przeto cała kawalkata składała się z siedmdziesięciu konnych strzelców, prowadzących psy na smyczy, prócz tego nie mała liczba naganiaczy.

Hrabia wyznaczył wszystkim punkt zborny na polu, nie zważając na to, że to pole obsiane było pszenicą, i nie pamiętając, że ono nie było jego własnością. Przeszło godzinę więc ujeżdżali myśliwi po polu, aż wszyscy goście się zjechali.

Tom usłyszawszy wrzawę i trąbienie, wyszedł ze swego domu i ku wielkiemu swemu przerażeniu spostrzegł, że konie niemilosiernie tratują jego oziminę i że cała jego nadzieja obfitego plonu w niwecz obrócona.

Rozżalony i oburzony pobiegł do gości, przystąpił do hrabiego i z godnością, chociaż grzecznie, zwrócił mu uwagę na to, że nie na swoim się znajduje polu i że cały jego dobytek niweczy.

Hrabiemu żal się zrobiło biedaka; zaręczał mu, że tego nie uczynił z rozmysłem, że chętnie szkodę wynagrodzi i prosił o oszacowanie szkody.

Tom był we wielkim ambarasie, bo tyle jeszcze nie miał doświadczenia, aby podobną szkodę oszacować. Na szczęście przechodził tamtędy inny dzierżawca, gospodarz już nie młody i hrabia zapytał Tomasza, czy zechce, aby szkodę oszacował, na co też Tomasz chętnie się zgodził.

Gospodarz obszedł pole, obejrzał szkodę, i oszacował ją na 50 funtów szterlingów, to jest 250 dolarów. Nie mówiąc słowa zapłacił hrabia natychmiast tę kwotę i opuścił z gośćmi rolę Tomasza. Ten przestraszył się, gdy tyle pieniędzy od razu odebrał.

— „Widocznie za wysoko oceniliście szkodę“ — rzekł do gospodarza. — „To za wiele!“

— „Możebyście woleli oddać pieniądze i szkodę znieść w milczeniu?“ — zaśmiał się gospodarz. — „Hrabia ma na to, może zapłacić, a wam też się pieniądze przydadzą. Nie bądźcie głupim, Tomasz! Na sądzie byłby hrabia gorzej na tem wyszedł, bo byłby prócz zapłacenia szkody skazany jeszcze na karę.“

Tomasz zaniósł pieniądze do domu, ale nie miał chwili spokojnej, bo wciąż mu się zdawało, że to za wiele. Tymczasem pieniądze mu się przydały, bo żona powiła mu synka, więc znalazły się i wydatki, na które początkujący gospodarz nie był przygotowany.

Nadeszła zima i śnieg ciepłym puchem okrył wszystkie pola, a gdy zima minęła i wiosna zawitała ze swemi ciepłymi deszczkami i ożywiającemi promieniami słońka, wtenczas stratowana ozimina Tomasza się podniosła, plon przewyższył wszelkie jego oczekiwania, a ze sprzedanej pszenicy nie tylko zapłacił dzierżawę, ale jeszcze coś dla siebie zatrzymał. W całej Anglii nie było szczęśliwszej pary, jak Tom i jego małżonka.

W jesieni powrócił znowu hrabia Fiz-William do swych włości, aby oddawać się polowaniu. Zaraz naza jutrz po jego przybyciu zgłosił się do niego dzierżawca Tomasz Bird.

Hrabia zapomniał już był o całej sprawie, ale skoro tylko Tomasza ujrzał, poznał go natychmiast i sięgając do biurka po pieniądze, rzekł:

— „Niezawodnie, mój kochany, za nisko oszacował dzierżawca szkodę, którą ci wyrządziłem. Bardzo mi to przykro, że ci tę krzywdę wyrządziłem, mianowicie gdy słyszałem, że jesteś dopiero początkującym. Chętnie więc ci zapłacę, ile będziesz żądał, aby szkoda sownie była wynagrodzona. Prócz tego jeszcze wdzięczny ci jestem, żeś tak grzecznie się ze mną obszedł; inny byłby mię zaskarżył przed sądem“.

— „Przepraszam“ — rzekł pokornie ucziwy Tomasz. — „Nie w tym ja przychodzę interesie, aby czegoś żądać, ale przeciwnie nakazuje mi sumienie oddać to, co wziętem niesprawiedliwie. Dopiero przy żniwach pokazało się, że stratowanej mej ozimynie nietylko wcale nie szkodziło, ale że przeciwnie na tem miejscu wcale piękny i obfity plon zebrałem. Nie więc nie straciłem i nie mogę też zatrzymać pieniędzy, które się mnie nie należą dla tego je oto przynoszę“.

To mówiąc położył pieniądze na stole. Hrabia wzruszony położył mu rękę na ramieniu.

— „Masz ty dzieci, Tomaszu?“ — zapytał.

— „Mam synka“ — odrzekł Tomasz.

— „Niech ci go Pan Bóg zachowa“ — rzekł hrabia — „bo byłoby szkoda, aby taki zacny ojciec nie mógł swych zasad przekazać dzieciom. Słuchaj Tom, pieniądze są twoje, a ja tu jeszcze dokładam drugie tyle, abys całą tę kwotę oddał na procent i przekazał ją synowi, gdy zawód jaki rozpocznie. A powiedz mu, skąd się wzięły te pieniądze, aby zawsze pamiętał na tę prawdę, że ucziwym Pan Bóg błogosławi!“

Tom nie chciał pieniędzy przyjąć, ale ostatecznie hrabia zmusił go do tego.

Gdyby tak wszyscy ludzie pamiętali, jak ów wieśniak, na tę prawdę, mniej byłoby na świecie wichłactwa i nieuczciwości, ale też mniej i biedły!

## PODATEK OD WÓDKI WE FRANCYI.

Izba francuska zajmowała się przed paru tygodniami sprawą, która ma wielką doniosłość społeczną. Chodzi o podwyższenie podatku od wódki. W zamian za to zostaną zmniejszone podatki od win. Niewątpliwie celem nowego projektu, który podnosi podatek od hektolitra alkoholu ze stu pięćdziesięciu sześciu franków do dwustu dwudziestu, a faworyzuje ogromnie napoje o małej ilości wysokoku, jak wino i jałowicznik, jest po części poparcie hodowców winnej

latorośli, ale główne ostrze innowacyi wymierzono przedewszystkiem przeciw alkoholizmowi. Projektodawca, minister finansów Cailoux sądzi, że podnosząc cenę napojów gorących wpłynie na zmniejszenie się ich sprzedaży, a zatem zapobiegnie w pewnym stopniu szerszeniu się alkoholizmu.

W ostatnich latach Francya zaniepokoiła się postępani tej plagi społecznej. Obliczono, że gdy w roku 1830 wypadało we Francyi na głowę  $\frac{1}{2}$  litra i  $\frac{1}{4}$  wypitego alkoholu, to w r. 1860 cyfra ta podwoiła się, w 1880 potroiła, a w 1892 była cztery razy większą, bo wynosiła 4·56. W r. 1892 wypito w całej Francyi 2 miliony 476 tysięcy hektolitrów alkoholu.

Jeszcze bardziej zastraszające postępy czyni tak zwany absyntyzm. Rozpowszechniło się dziś potwornie w całej Francyi picie wódki, której główny składnik stanowi esencya piołunowa. Wchłaniania codzien, srowadza powoli prawdziwe zwyrodnienie organizmu. W r. 1885 wypito we Francyi 57.732 hektolitrów absyntu. W r. 1889 cyfra ta zwiększyła się poważnie: wynosi 90.498. W trzy lata później wzrasta do 129.670 hekt. Przerażający wzrost konsumeyi alkoholu przypisują głównie nadmiernej lezbie szynków, których ilość wzrasta niesłychanie od 18 lat, tj. od zniesienia wszelkich ograniczeń w wykonywaniu przemysłu szynkarzkiego. Przemysł ten stał się we Francyi t. zw. przemysłem wolnym, zniesiono bowiem koncesye, które poprzednio nadawał rząd. Dzisiaj w niektórych gminach ilość szynków jest tak znaczna, iż jeden szynk przypada na 60—70 mieszkańców.

W prawie, jakie ma być uchwalonem, jest jednak duży brak. Nie ogranicza ono w niczem przywileju, na który już oddawna sarka się we Francyi, a który zwie się *privilege des bouilleurs de cur*. Wedle niego każdy właściciel kawałka pola lub sadu ma prawo z zebranych tu plonów roślinnych przygotować dla własnego użytku i we własnym domu pewną ilość alkoholu, nie opłacając od uzyskanego wysokoku żadnego podatku. Okazuje się z najnowszych badań, że upoważnione osoby (liczba takich szczęśliwców wynosi blisko 800.000) produkują po 70 do 100 litrów alkoholu rocznie i że dzięki tak znacznej stosunkowo produkeji pewną jego część sprzedają po niższej cenie. Wskutek tego szynkarze otrzymują wielkie ilości alkoholu po niskiej stosunkowo cenie i sprzedawać mogą mimo wysokiego podatku wódkę tak tanio, iż konsumecya spirytusu corocznie niemal się podnosi.

Senat francuski wprowadził onegdaj pewne zmiany do projektu ustawy, przyjętego przez Izbę deputowanych. Sprawa więc cała powróci ponownie do Izby i doznała przez to znacznej przewłoki.

**Na cele naszego Towarzystwa złożyli.**

Ks. Obiegło 800 m., ks. Tołowiński 5 m., ks. Dobek 5 m., p. Józef Jankowski 6 k., p. Antonina Łaszczewska 4 k., J. W. P. Hrabina Giżycka 40 k., p. Karol Tomechua 14 m., p. Wanda Stojowska 10 k., ks. Knap 20 k., p. S. Jankowski 150 m., ks. Kisielewicz 10 m., p. Marya Kubiak 5 m., p. Marya Chrobok 8 m., p. Franciszek Hornik 1650 m., p. Helena Lesser 2 k., ks. Ruchniewicz 3 m., p. Józefa Pułczyńska 520 k., p. Marcin Cuzytek 2 k., p. Katarzyna Misiąg 5 k., p. Adam Wasacz 1 k., p. S. Stroński 20 k., ks. Prałat Mumidłowski 10 k., ks. Kujot 14 m., ks. Maryniarczyk 10 m., ks. Ignacy Kędra 5 k., p. Michał Orłowicz 20 k., ks. B. 10 k., ks. Wojciech Mach 10 k., Gmina katolicka Sokołów 8 k., ks. Dr. Ryłko 4 k., ks. Jan Biega 6 k., p. S. Gniewoszowa 10 k., p. F. Stehr.

4 k., ks. Franciszek Baliński 10 k., J. W. P. Hr. Wielhorski 10 k., p. Bronisław Rozwadowski 20 k., p. Jan Pinterhoffer 2 k., p. Marya Miączyńska 20 k., p. Adolf Zynceyg 5 k., ks. Muchowicz 10 k., ks. St. Kwiatkowski 4 k., ks. Woj. Bielawski 6 k., Arcybraćwo Miłosierdzia i Banku pob. 200 k., p. Wilhelmina Łozińska 6 k., ks. Edward Kotecki 20 k., ks. Piotr Sadulski 10 k., ks. Wład. Gryziecki 6 k., ks. M. Tarczyński 12 k., ks. Mączka 10 k., p. Dr. Kazimierz Michalik 31 k., p. Dr. Mikołaj Buzdygan 5 k., J. W. P. Hrabina Szeptycka 80 k., p. Franciszek Bojnowski 2 k., p. Maryanna Zepzročzanka 2 k., p. Katarzyna Wros 2 k., p. Aniela Bajoczona 1 k., p. Jan Malinowski 140 k., p. Maryanna Wijaczona 2 k., ks. N. N. 20 k.

P. T. Członkom i Dobrodziejom Towarzystwa naszego niech Pan Jezus zapłaci stokrotnie w tem i drugim życiu za złożone ofiary.

**OGŁOSZENIA.**

# alendarze 1901 K. Miarki.

180 000 egzempl.	50 000 egzempl.
------------------	-----------------

## Kalendarz Maryański

z dodatkami:

1. obraz kolorowy „Ojciec nasz“
2. obraz kolor. „Husarz polski“
3. „Uczczenie Dzieciątka Jezus.“
4. Kalendarz ścienny na kartonie.

**Cena 70 hal.**

Paczka 5 cio kil. mieszcząca 20 egzpl. za 10 koron franko.

## Kalendarz Św. Rodzina

z dodatkami:

1. obraz kolorowy „Matka Boska jako nauczycielka“
2. Kalendarz ścienny na kartonie.

**Cena 60 hal.**

Paczka pocztowa mieszcząca 24 egzpl. za 9 kor. 60 hal. fr.

**10 kalendarzy Maryańsk. i 12 Św. Rodziny za 9 koron 80 hal. franko.**

Kalendarjum rzymsko- i grecko-katolickie, dział informacyjny dla Austrii, dokładny spis jarmarków dla Galicji i Ślązka austriackiego.

Do nabycia w wszystkich księgarniach albo wprost od Wydawnictwa:

**Karola Miarki w Mikołowie (Nicolai D.-S.)**

albo też w księg. Kubaczki i Łanga w Białej (Galicya.)

**„DZWONY W KROŚNIE“**

powieść na tle społeczno-ludowem, z ilustracjami, str. 248, 8° m.  
 przez ks. Juliana A. Łukaszewicza, Honor. Kap. Bazyliki Lor.  
 Nakładem Towarzystwa „Powściągliwości i Praca“  
 jest do nabycia w Zakładzie wychow. w Miejscu Piastowem.  
**Cena egzemplarza broszurowanego 1 kor.**

Dziełko aprobowane przez Konsystorz Biskupi o. ł. w Przemyślu,  
 jest do nabycia w Zakładzie wychow. w Miejscu Piastowem.

Ceny tego dzieła w oprawie bardzo trwałej wykonanej w introligatorem naszego Zakładu w Miejscu Piastowem wynoszą: — oprawne w półpłótno 120 k., w półpłótno angielskie brzeg marmurowy lub czerwony 130 k., w półskórce safianowej z brzegami czerwonymi 140 k., szagrynowej (bokowy) 150 k., całe w skórę safianową z takimiż brzegami 180 k., w szagrynowej (bokową) 220 k., brzeg złożony podnosi cenę o 60 h. na każdym egz.